

Mateusz — Chrześcijański Serwis WWW

Andrzej Rozkrut

ARozkrut@logonet.com.pl

1. Początki

„My na pewno nie uciekamy od żadnej możliwości głoszenia Ewangelii, czy to będzie prasa, radio, telewizja czy sieć komputerowa. Jeśli powiedzieliśmy sobie kiedyś, że Kościół powinien być obecny w każdej dziedzinie życia, to na pewno świat komputerów nie będzie pominięty” powiedział biskup Tadeusz Pieronek w wywiadzie opublikowanym przez tygodnik Computerworld 26 maja 1996. Trzy dni później rusza Mateusz. Czy ta zbieżność dat jest przypadkowa? Myślę, że nie. Redakcja tego popularnego informatycznego tygodnika zadała księdzu biskupowi kilka pytań zdziwiona nieco (choć mogę się tego jedynie domyślać) nieobecnością nie tylko Kościoła polskiego w sieci ale i w ogóle barkiem w tamtym czasie tematyki religijnej w Internecie. Chodzi rzecz jasna o materiały dostępne w języku polskim. A trzeba pamiętać, że pomimo tego, iż Telekomunikacja Polska uruchomiła swój darmowy numer dopiero pod koniec 1996, to Internet od pewnego czasu nie był już czymś znanym tylko wąskiej grupie specjalistów i studentów informatyki.

Przygoda z Mateuszem właściwie rozpoczęła się kilka miesięcy wcześniej. Z początkiem roku dzwoni Krzysztof Jurek. „Cześć. Założyliśmy w firmie Internet. Ciekawa sprawa. Szukałem czegoś religijnego po polsku ale nie znalazłem. Może byśmy sami coś zrobili? Przyjedź, to ci pokażę”. I tak, mówiąc językiem ze świata telewizyjnej reklamy, odkryłem Internet.

Nastał czas pomysłów, dyskusji, poszukiwania autorów, poznawania tajemnic języka hipertekstu (html). Pod koniec marca pierwsze próby na żywo, uwagi znajomych i przypadkowych surferów. Wreszcie pod koniec maja nasz serwis otrzymuje nowy layout czyli po polsku wygląd oraz licznik (licznik wiadomo być musi, co to za www bez licznika?). Dołącza dominikanin Wojciech Jędrzejewski w posagu wnosząc kilkanaście swoich tekstów.

Tak naprawdę możliwości jakimi wtedy dysponowaliśmy nie zmieniły się do dziś: trochę wolnego czasu, zainteresowanie mediami i ewangelizacją, darmowe miejsce na firmowym serwerze. Do tego doping polegający na tym, że miejsc chrześcijańskich w Internecie w języku polskim było może kilkanaście: Biblia Tysiąclecia na serwerze gliwickiego Pik-netu, strony nowopowstałej Diecezji Bielsko-Żywieckiej, Chrystusowcy z Los Angeles. . . A może Mateusz powstał, abyśmy sami mieli co czytać? Trudno tego teraz dociec.

Po zebraniu wszystkich religijnych linków (co zapoczątkowało nasz Polski Katalog) i kilku artykułów na początek, zaczęliśmy się zastanawiać co właściwie chcemy robić, w jakim kierunku iść. Zdawaliśmy sobie sprawę, że początkowy entuzjazm na długo nam nie starczy, a całe to przedsięwzięcie może po kilku miesiącach zakończyć swój żywot. Wiedzieliśmy, że nie będziemy w stanie angażować w to wielkich środków, jednocześnie bardzo pociągała nas praca na własne konto, bez podczepiania się pod jakiegoś protektora (w rodzaju ruchu, wspólnoty czy kościelnego wydawnictwa). Tak doszliśmy do przekonania, że powinniśmy oprzeć się na przedrukach tekstów będących źródłem dobrej formacji religijnej, od czasu do czasu organizując własne akcje (dyskusje, rekolekcje) uwzględniające specyfikę sieci. Pokazywać, że chrześcijaństwo nie jest religią cierpienia i zakazów. Dać dostęp innym do materiałów, które uważamy za ważne, które nas samych formowały. Takich, które pogłębiają wiarę, jak też rozszerzają horyzonty religijne.

2. *Mateusz*

Skąd ta nazwa „*Mateusz Chrześcijański Serwis*”? Zdawaliśmy sobie sprawę, że pod szyldem w rodzaju „*Homesite Andrzeja i Krzyska*” niewiele byśmy zdziałali ściślej: byłoby dużo trudniej uzyskać popularność. A tak już na starcie sporo zyskujemy, to nie jest jakaś tam prywatna strona, biuletyn parafialny czy centrum informacyjne ruchu czy organizacji (nic nie ujmując tego rodzaju inicjatywom, one mają po prostu inne cele) tylko poważny serwis podejmujący poważne tematy, z zapleczem organizacyjnym, kontaktami etc. (z listu: „... *życzę wytrwałości i przychylności decydentów*”). Sam tytuł *Mateusz* był początkowo nazwą roboczą, z czasem tak się do niego przyzwyczailiśmy że żadna inna nie wydawała nam się bardziej odpowiednia.

Nasze otwarte przyznawanie się do wiary i wyznawanych wartości wprawia niektórych w stan zakłopotania, niepewności i niezrozumienia. Pierwszy list do Mt: „*Staracie się zrobić Polskę po raz kolejny ciemnogrodem i nawet wam to nieźle wychodzi, ale na litość boską dajcie sobie spokój z Internetem, bo tu was naprawdę NIKT nie potrzebuje!*”. Jakiś cień tego niezrozumienia można dostrzec także w jednej z pierwszych recenzji, bardzo zresztą nam życzliwej, wydrukowanej przez PC KURIER: „*to strona walcząca, ideowo zaangażowana, ale będąca przykładem dobrze rozumianej propagandy.*”

Na szczęście Internet jest WOLNY, to nie msza i kazanie, gdzie jeden mówi i twierdzi, że w imieniu Boga, a reszta milczy. Dziś już takich listów nie dostajemy, a przynajmniej nie tak często jak na początku i nie tak ostrych w swej wymowie. Znaczy to, że to co robimy przynosi owoce. Że ma sens. Że chyba trafiamy także do tych, którzy trafili do *Mateusza* zaszokowani popularnością serwisu o tematyce religijnej.

Okazało się, że tworzenie takiego serwisu to nie tylko dostarczanie czytelnikom ciekawych tekstów czy audycji. To także prowadzenie dialogu, rozmowy w sposób praktycznie niemożliwy do zrealizowania w innych mediach. Tak pisze o tym o. Wojciech dla Magazynu WWW (12/97): *„Rozmowa przez internet o Bogu poszukiwanym, kwestionowanym, lub stanowiącym życiowy problem ma swoją specyfikę, która stanowi sprzyjającą aurę do owego dialogu. Po pierwsze zachowana jest pewnego rodzaju intymność, poczucie bezpieczeństwa. Mój rozmówca jest u siebie w domu, nie czuje się spięty, czy zawstydzony niczym spojrzeniem. Może bez pośpiechu, bez niepokoju, że nie zdola dokończyć zdania formułować swoje problemy, punkt widzenia, pytania. Jedno kliknięcie i jego list ląduje w mojej skrzynce odbiorczej. Po chwili otrzymuje oczekiwaną odpowiedź, do której może się znów swobodnie ustosunkować. Idziemy wtedy ręką w rękę (palce w palce na klawiaturze) wspólną drogą poszukiwania najgłębszych prawd. Jesteśmy blisko, ale z zachowaniem potrzebnej w takiej wędrówce autonomii i intymności.”*

Część z listów jakie przychodzą do nas pisana jest przez osoby, które (widać to wyraźnie) nie są w stanie przełamać swoich uprzedzeń i lęków wobec Kościoła. Korzystają z tej formy kontaktu, nie mają dość sił by porozmawiać o tym z kimś ze swego otoczenia być może dlatego, że nie chcą się ujawniać albo dlatego, że tam właśnie wrogość do Kościoła ma swoje źródło (ponoć Ghandi mawiał, że zostałby chrześcijaninem, gdyby nie chrześcijanie). O takiej korespondencji nikt się raczej nie dowie i jest to poza tym dość wygodne. Nie zastąpi to kierownictwa duchowego ale może bardzo pomóc.

Interaktywność Internetu wykorzystujemy nie tylko do rozmowy w cztery oczy. Ciekawym doświadczeniem były rekolekcje. Pierwsze z nich, w Adwencie 96 poprowadził Robert Hetzyg, niewidomy ksiądz z Bydgoszczy. Zapis następnych rekolekcji (w Wielkim Poście) po wzbogaceniu o grafiki i rozwinięciu kilku wątków czeka na wydanie w wydawnictwie księży Jezuitów. Wszyscy zapewne słyszeli o gorącej dyskusji jaka wywiązała się po kontrowersyjnym artykule Wojciecha Jędrzejewskiego, jej obszernie fragmenty przedrukowała warszawska Więź. Jest wreszcie, skrzynka intencji, w której Mateusz proponuje wszystkim szczególne pośrednictwo. Siostry Karmelitanki ze szczecińskiego klasztoru modlą się w intencjach nadsyłanych pocztą elektroniczną.

Mateusz zdobył dużą popularność nie tylko dzięki zawartości merytorycznej czy możliwości sieciowej rozmowy. Przyczyniło się do tego coś co bym określił dobrą prasą Mt w innych mediach i obecność w spisach (katalogach) internetowych przede wszystkim udział w konkursie najpopularniejszych stron Wirtualnej Polski (<http://wp.cnt.pl>)

Regularnie (co 3-4 miesiące) rosyłamy krótkie informacje o nowościach do redakcji czasopism i gazet, które z racji swego profilu są zainteresowane tym co się dzieje w chrześcijańskiej części sieci (pisma komputerowe, gazety katolickie, dzien-

niki, katolickie redakcje rtv, KAI). Nie chodzi tu o zaspokajanie własnej próżności a o docieranie do osób, do których adresujemy naszą pracę. Przykład: pierwszą notatkę prasową informującą o powstaniu *Mateusza* rozesłaliśmy na początku maja 1996, drugą o opublikowaniu pełnego tekstu Konkordatu (a był to czas szczególnych sporów wokół tego dokumentu, także na sieciowych listach dyskusyjnych, wyraźnie czuło się przy tym powszechny brak jego znajomości wykorzystaliśmy ten moment do pierwszego poważnego nagłośnienia swojego istnienia). Efekt: pierwsze krótkie notatki w prasie o *Mateuszu* podające jego sieciowy adres. We wrześniu pierwszy obszerniejszy tekst w dodatku komputerowym *Gazety Wyborczej*, po roku swoje pięć minut w telewizyjnym magazynie *Credo* i nagroda na Festiwalu Filmowym (?) w Niepokalanowie. Po każdej nawet najmniejszej informacji podającej nasz adres licznik pracował na przyspieszonych obrotach. Ostatnio o *Mateuszu* pisał miesięcznik *Profil* (1/98), jest to bezpłatne wydawnictwo, które otrzymują wszyscy abonenci Centertela.

We wrześniu 1996 ruszył konkurs *Wirtualnej Polski*, bardzo popularnego i często odwiedzanego katalogu zasobów sieciowych, w którym od razu zajmujemy co miesiąc medalowe pozycje, w roku 1997 znów wysokie notowania. Doprowadziło to do tego, że zaczęły pojawiać się głosy zarzucające nam fałszowanie wyników podjęliśmy decyzję o wycofaniu się z tej zabawy z powodu obawy, że dalszy nasz udział może przynieść więcej szkody naszemu wizerunkowi niż pożytku.

W ciągu siedmiu miesięcy 1996 roku odwiedziło *Mateusza* pięć tysięcy czytelników, ale już w samym tylko styczniu 1997 ponad trzy tysiące i z każdym kolejnym coraz więcej dochodząc do ośmiu tysięcy miesięcznie i w sumie 95 tysięcy w całym roku 1997. W pierwszych dniach stycznia na liczniku pojawiło się po raz pierwszy sześć cyfr. Wycofanie się z konkursu *Wirtualnej Polski* i dość długa przerwa w publikowaniu nowych materiałów przyniosły spadek liczby gości: tylko dwanaście tysięcy w styczniu i lutym 1998 roku.

W rozmowach z autorami innych stron o tym ile osób nas odwiedza często pada pytanie o to jak my to robimy. Ja wtedy odpowiadam na to pytaniem: A wy co robicie, czy właściwie czego nie robicie, że nie zagląda tam nikt oprócz znajomych? Nie wystarczy zrobić strony i patrzeć na licznik. Podstawa to wpisanie się do popularnych sieciowych katalogów jak *Wirtualna Polska* czy *WOW*. Jednak najbardziej efektywna jest promocja w innych mediach. Jeżeli jest to np. strona parafii to jej adres może podać pismo diecezjalne, jeżeli ta przykładowa parafia sam się czymś wyróżnia (lub jej www) być może kilka zdań poświęcą jej media ogólnopolskie. W efekcie więcej osób dowie się o tym i część z nich na pewno kiedyś na chwilę wpadnie. Trzeba mówić światu o swoim istnieniu.

3. Redakcja

Mateusz jest dobrym przykładem tego jak można wykorzystać Internet w codziennej pracy. Mieszkamy w różnych miastach (w Bydgoszczy, Szczecinie i Warszawie) dlatego podstawową formą kontaktu jest poczta elektroniczna. Czasami wykorzystujemy też komputery jako tani telefon (Ms NetMeeting). W zasadzie Mateusz istnieje i działa dzięki poczcie elektronicznej, której wykorzystanie bardziej przypomina rozmowę ala irc niż wymianę klasycznej korespondencji. We trójkę spotkaliśmy się tylko raz, zresztą przy okazji która nie pozwoliła nam na podyskutowanie na tematy redakcyjne.

Wspólnie decydujemy o tym jakie teksty chcemy opublikować, jakich potrzebujemy, kto będzie ich szukał, kto rozmawiał o prawach do umieszczenia w Mateuszu. Często redakcyjną dyskusję wywołują nadchodzące listy (średnio ok. 50 miesięcznie), niektóre inspirują nas do podjęcia pewnych tematów. Ponadto każdy z nas ma swoje działy, którym szefuje. I na wzór człowieka-orkiestry każdy z nas dodatkowo ma obowiązki organizacyjno-techniczne: Krzysztof Jurek odpowiada sprzęt, rozwiązania informatyczne, pocztę, o. Wojciech Jędrzejewski jest naszym ambasadorem w stolicy i kontaktem z wieloma autorami, moim obowiązkiem jest przygotowywanie tekstów i ich publikowanie (html) oraz public relations.

4. Jak to działa

Mateusz działa na Windows NT z zainstalowanym serwerem internetowym Internet Information Server firmy Microsoft (w najnowszej wersji nosi on nazwę NT Option Pack i jest bezpłatnym dodatkiem do Windows NT). Dlaczego akurat to komercyjne i nie tanie rozwiązanie a nie np. darmowy Linux? Po prostu w naszym przypadku nic nas to nie kosztuje. Serwer ten (fizyczny) obsługuje kilka serwisów komercyjnych a Mateusz jest gościem. Od strony funkcjonalności IIS nie ustępuje innym serwerom i w sumie jest dość wygodny w zarządzaniu.

Udostępnianie dokumentów html odbywa się tu podobnie jak na innych platformach. Troszeczkę inaczej działają pliki skryptowe, dzięki którym strony stają się bardziej interaktywne (czyli reagujące na działania czytelnika).

Zastosowana technika nosi nazwę handlową Active Server Pages i polega na tym, że zanim zawartość pliku z rozszerzeniem asp zostanie wysłana do żądającego go klienta (internetowej przeglądarki naszego czytelnika) serwer poddaje go analizie i wykonuje wszystkie zawarte w nim polecenia, np. pobiera pewne dane z bazy danych. Plik asp jest plikiem w którym kod html miesza się z poleceniami dla serwera. Skrypty serwerowe można pisać w wersjach skryptowych języków Visual Basic lub Java. Polecenia zawarte pomiędzy tagami są wykonywane przez serwer a do przeglądarki wysłany zostanie efekt tego działania.

W Mateuszu możliwości tkwiące w ASP wykorzystujemy głównie do obsługi baz danych (Katalog PL, Księga Gości, internetowe rekolekcje) i monitorowania np. tego kto i co wpisuje do Księgi Gości każdy wpis jest równocześnie zapisywany do bazy i wysyłany mailem do redaktorów.

Pewnego razu postanowiliśmy, aby dwudzietoczczeroodcinkowy tekst publikować po jednym odcinku co dnia. Ponieważ akurat w tamtym czasie nie było możliwe ręczne wkładanie co dzień na serwer kolejnej części a bardzo nam na tym zależało postanowiliśmy proces ten zautomatyzować. Działo to mniej więcej tak: skrypt sprawdzał bieżącą datę, obliczał która część powinna zostać w tym dniu opublikowana i udostępnił ją (oczywiście razem z poprzednimi).

Dzięki dużemu postępowi w technologii kompresji dźwięku i obrazu video stało się możliwe ich przesyłanie przez Internet. Najpopularniejszym obecnie standardem przesyłania dźwięku i obrazu jest system RealMedia firmy Progressive Networks. Na serwerze firmy pod adresem <http://www.real.com> znaleźć można bezpłatne narzędzia potrzebne do przygotowania materiałów multimedialnych do transmisji w sieci. Program do odtwarzania, RealPlayer, w wersji podstawowej także jest bezpłatny. Najnowsza wersja oprogramowania kodującego i odtwarzającego oznaczona numerem 5.0 pozwala na przesyłanie dźwięku o jakości zbliżonej do CD (wg określenia Progressive Networks) już poprzez łącza o przepustowości minimum 16 kbps (taka przepustowość musi być zapewniona na całym odcinku pomiędzy serwerem a odbiorcą). Cechą charakterystyczną tej technologii jest brak konieczności ściągnięcia całego pliku dźwiękowego (video) w celu jego odtworzenia. Dane są odtwarzane na bieżąco w trakcie ściągnięcia

Jak to działa po stronie odbiorcy? Po zainstalowaniu programu RealPlayer przeglądarka internetowa nauczy się rozpoznawać linki do plików w formacie RealAudio (Video) i po natrafieniu na takowy uruchomi odtwarzacz (RealPlayer). Właściwie odbywa się to w ten sposób, że link na stronie www nie wskazuje na plik dźwiękowy tylko tekstowy plik z rozszerzeniem .ram ten mały plik jest ściągnięty, przeglądarka internetowa uruchamia RealPlayera a ten odczytuje informację zawartą w pliku .ram. Jest to po prostu adres wskazujący położenie pliku dźwiękowego (lub video, wtedy mamy do czynienia z plikiem o rozszerzeniu .rm). RealPlayer odnajdzie wskazany plik i rozpocznie odtwarzanie (z niewielkim opóźnieniem, dlatego że ściągane dane są buforowane co zapewnić ma płynność odtwarzania nawet przy nierównomiernej prędkości transmisji danych, z jaką często mamy do czynienia). Mało kto wie, że aby udostępnić pliki dźwiękowe czy video w tzw. trybie na żądanie (ang. *on demand*) nie potrzeba specjalnego oprogramowania serwera. Wystarczy zmodyfikować adres w pliku .ram, zamiast protokołu pnm:// wpisać http:// (np. <http://mateusz.logon.bydgoszcz.pl/radio/akatyst.ra>). Real player rozpocznie odtwarzanie pliku w trakcie jego ściągnięcia.

Wadą tego rozwiązania jest to, że w ten sposób można udostępniać jedynie pliki archiwalne, nie można prowadzić transmisji na żywo do tego potrzebny jest już serwer (zresztą od kilku miesięcy w najprostszej konfiguracji dostępny jak i odtwarzacz także za darmo).

Przygotowanie materiałów dźwiękowych (przekodowanie do standardu real) jest dość proste, szybkość tego procesu zależy od mocy obliczeniowej komputera. Przygotowanie materiałów video jest dużo bardziej pracochłonne i zabiera sporo czasu.

5. Co dalej

Zdajemy sobie sprawę z naszych niedociągnięć i braków. Są one konsekwencją głównie tego, że nie możemy poświęcić Mateuszowi tyle energii i czasu ile byśmy chcieli (a i tak wypełnia nam on cały wolny czas z nieustającą tendencją do zajmowania także innych obszarów naszej aktywności). I tak np. nowy design, znacznie ulepszony choć w zasadzie ciągle ten sam, miał być wprowadzony na pierwsze urodziny a będzie na drugie, choć i to nie jest takie pewne. Nie można zmieniać z dnia na dzień przyzwyczajęń czytelników, przyzwyczajęń, do których zresztą sami doprowadziliśmy. Może to sugerować, że treść jest dla nas ważniejsza niż forma, a w rzeczywistości dla nas ta forma jest równie ważna, ale w pewnym momencie dla zapewnienia rozwoju serwisu na przyzwoitym poziomie musieliśmy wstrzymać się z jej rozwijaniem i odłożyć to na lepsze czasy.

Kilku ciekawych tematów jak choćby utworzenie działu o roboczym tytule „Wokół Biblii” pomimo zgromadzonych materiałów i deklaracji współpracy ciekawych autorów i wydawnictw jest wciąż nie ruszonych; tutaj nie możemy (nie chcemy) sobie pozwolić na jakieś kompromisy, które mogłyby rzutować na wartość przedsięwzięcia. Niemniej ufamy, że się nam to prędzej czy później uda.

Mateusz to nie tylko to co widać pod adresem mateusz.logon.bydgoszcz.pl. To także działania niewidoczne dla postronnego obserwatora. Zdarza się nam niekiedy, że przerwy w ukazywaniu się nowych materiałów dochodzą nawet do kilku tygodni. A to wcale nie oznacza, wzięliśmy sobie od Mt urlop. Nadchodzące intencje modlitewne są co tydzień drukowane i dostarczane do szczecińskiego klasztoru sióstr karmelitanek. Niektóre teksty otrzymujemy w takim stanie, że doprowadzenie ich do stanu używalności to dni albo tygodnie. Nierzadko trzeba też coś zeskanować, gdy okazuje się że nawet w wydawnictwie gdzieś się zapodziała wersja elektroniczna. Odpowiadanie na listy. Przeglądanie nadesłanych materiałów. Podglądanie konkurencji. Nauka nowych technologii. To wszystko jest strasznie czasochłonne. Ale w sumie bardzo fascynujące.